

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek.

Przedpłata z przesyłką poczt.		bez przesyłki.		Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:				
Rocznie Rb.	3.00	Rocznie Rb.	2.00	Przed tekstem na 1 stronie	kop. 50	Drobne ogłoszenia za wyraz	kop. 2	
Kwartalnie kop.	75	Kwartalnie kop.	50	Nekrologi wiersz garmont.	„ 30	Ogłoszenia o lokalach i poszu-	kiwanej pracy za 3 wiersze	kop. 25
Adres Redakcyi i Administracyi: Łowicz , Warsz. gub.				Reklamy po tekście	„ 25	Numer pojedynczy 5 kop.		
Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.				Ogłoszenia zwyczajne	„ 20			

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład felczerski W-go J. Komara, w Głownie W-ny Kozłowski kasjer w Sochaczewie skład Apteczny W-go Pawłowski, w Skierniewicach księgarnia W-go Zielińskiego, w Żychlinie skład Apteczny W-go Przeddzieckiego, w Kutnie księgarnia W-go Porowski, w Pniewie W-ny Z. Flaczyński.

Z początkiem roku szkolnego otwieram w Łowiczu przy ulicy Podrzecznej w domu p. Gołębiowskich

4-klasową Szkołę Żeńską z klasą przygotowawczą.

Wykład w języku polskim, przy szkole będzie prowadzony i dział freblowski.

Zapis uczennice od 16 lipca codziennie od godz. 4-ej do 6-ej w mieszkaniu moim przy ulicy Mostowej № 29.

Egzaminy wstępne 30 i 31 sierpnia.

Początek lekcji 2 września.

Przełożona szkoły **B. Bronikowska**. 270-3-3

KALENDARZ.

† Piątek Romana M.*) Rustyka M.
Sobota Wawrzyńca M., Bogdana W.
Niedziela Zuzanny i Dygny P.
Poniedziałek Klary P., Hilarji M.
Wtorek Hippolita i Kassjana M. m.
† Sroda Wigilja. Euzebjusza K. M.
Czwartek Wniebowzięcie N. M. P.

*) Św. Roman, męczennik. Podczas prześladowania chrześcijan za czasów Walerjana i Galiena, był Roman, żołnierz gwardji cesarskiej, świadkiem jakże musiał przenosić św. Wawrzyńca djakon. Zdumiony cierpliwością i wytrwałością świętego Męczennika, poczuł w sobie działanie łaski, i chęć pozostania chrześcijaninem. Wrzuceno Wawrzyńca do więzienia i Romanowi powierzono straż nad nim; wtedy Roman tak się odezwał do Męczennika: „Widzę przy Tobie młodzieńca, pełnego wdzięku i piękności, który chętną ociera ci krew i pot. W imię tego Chrystusa, który posłał do ciebie Anioła swego, błagam cię, nie opuszczaj mię, ale przyjmij mię w zastęp twych współwyznawców”. Sam przyniósł zaraz dzban wody, a ucieszony Wawrzyńca udzielił mu chrztu świętego. Donieśli o tem zazdrosnicy cesarzowi, a ten, oburzony na Romana, kazał prowadzić go przez szeregi żołnierzy, uzbrojonych w kije i bić bez litości. Omdlałego prawie stawiono przed cesarzem. Lecz gdy tenże zażądał złożenia ofiary bogom, rzekł Roman z dumą, że tego nie uczyni bo jest chrześcijaninem i nim pozostanie. Kazał go tedy cesarz wyprowadzić za miasto i tamże ściąć dnia 9 sierpnia 258 roku. Matka Romana przyjęła z radością wiadomość o śmierci męczennika swego syna, Relikwije jego przeniesiono do miasta Lukki. X.***

Wiadomości kościelne.

W sobotę t. j. d. 10 b. m. jako w uroczystość św. Wawrzyńca Archidjakona Kościoła Rzymskiego, który za prześlado-

wania Walerjana cesarza w r. 258 poniósł śmierć męczeńską, obchodzony będzie odpust w Kocierzewie.

Józef Ignacy KRASZEWSKI.

Gdy z wiosną 1812 r. na cichej Litwie zabrzmiały surmy bojowe i okrzyk „wojna, wojna” przeszedł po ziemi nadnie-meńskiej, przedarł się poprzez ciemne puszcze i bory, niosąc jednym otuchę, a drugim lęk i zasmucenie, chorążyna powiatu Prużańskiego Imci pani Zofja z Molskich Kraszewska, pożegnała ukochanego męża Jana i opuściła dwór we wsi Dolhe, gub. Grodzieńskiej i udała się do Warszawy, aby w niej przebyć czasy niebezpieczne. Ale i w Warszawie spokojnie nie było: przeżywano chwile wielkie, doniosłe znaczeniem, nieszczęściem brzemiennie.

Zadumę chorążyny wkrótce rozweseliło kwilenie dziecięcia, które przyszło na świat 28 lipca t. r., a 6 sierpnia otrzymało na chrzcie św. imiona Józef Ignacy.

Święty, który jest opiekunem robotników, stał się również patronem najpilniejszego pracownika na niwie piśmiennictwa polskiego, jakim był Józef Ignacy Kraszewski.

Lecz jeszcze jeden rys zespolił Świętego i dziecię: św. Józef był tulaczem — tulaczem też od zarania życia był i Kraszewski. Młody chorąży pierwsze lata dziecięctwa spędził na Litwie, w domu rodziców, lecz wkrótce zaczął wędrowkę, zmieniając często miejsce pobytu: dzieckiem jeszcze oddany na wychowanie do prababki w Romanowie (gub. Siedlecka), następnie kształcił się w Białej Podlaskiej, Lublinie, Swisłoczy i Wilnie.

Rok 1831 przerwał mu studia uniwersyteckie: aresztowano go i zaciągnięto w szeregi wojskowe. Kraszewski miał zamienić pióro na szabłę i iść. — Gdzie? Przeciw komu?...

Uwolniony na prośby dalekiej swej krewnej, przełożonej Wizytek wileńskich, wrócił do książki, do pracy naukowej i jeszcze dwa lata spędził w grodzie Gedymina.

Po skończeniu uniwersytetu, przeniósł się na wieś i pomagał ojcu w zajęciach gospodarskich w Dolhe, a następnie, ożeniony z Zofją Woroniczówną, objął dzier-

żawę wsi Omelno. I zmagaly się w nim dwie moce: umiłowanie książek, pracy literackiej i umiłowanie czarnej gleby, co rodząc ziarno, chleb ludziom daje. Kraszewski starał się je godzić i w tym czasie wydawał w Wilnie pismo zbiorowe Atheneum i gospodarzył w Gródku, w Hubinie. Kochając ziemię, o której pisał:

„Ziemio lechicka... ziemio ukochana!
Jakżeś ty ślicznie przez Boga ubrana... ”

Szczesny, kto na twym urodził się łonie
I spracowany legł na twym zagonie...
Jest czem odetchnąć, gdzie się rozpościerać
I żyć dla czego i za co umierać”.

Kochał też i ten lud bratni, co ją uprawiał i potem zraszał, pragnął jego dobra i polepszenia doli, więc zwalniał go od danin i pańszczyzny, a gdy w 1848 r. wybuchnęła cholera, nie uciekł zagranicę w obawie o własne życie, bo na to „nie pozwoliło mu sumienie” lecz sam opiekował się choremi.

Niepowodzenia na roli, zwiększona praca literacka, konieczność kształcenia w szkole trzech synów, zmusiły go do opuszczenia wsi ukochanej i zamieszkania w Żytomierzu.

Kraszewski miał już wówczas uznanie ogólne i sławę autorską. Dom jego stał się ostoją miłośników nauki, stał się ogniskiem wiedzy; garnęli się doń starsi, by w pogawędce z miłym powieściopisarzem, dyrektorem teatru polskiego, prezesem klubu szlacheckiego, zaczerpnąć wiadomości, co słycać na szerokim świecie, ugruntować zapatrywania; dążyli i młodzi, bo Kraszewski był z wyboru kuratorem gimnazjum żytomierskiego, kochającym opiekunem i protektorem uczniów ubogich.

Lecz wkrótce zmieniło się przychylnie dlań usposobienie okolicznego obywatelstwa: gdy kwestja zniesienia poddaństwa zajęła umysły, Kraszewski wyraźnie wypowiedział się za uwłaszczeniem: „Tu według mnie, pisał, niema innego wyjścia, jak od razu szczerze i porządnie kończyć: dać sadyby i razem po kawalku gruntu, ale tak jak wszędzie, za indemnizacją, nie darmo. Swoboda bez własności—na nic. Sadyba—to nie własność, tylko przykucie; trzeba więcej i inaczej, ale bez szkody niczyjej można to zrobić”. Tak wypowiedziany pogląd oburzył wielu obywateli, którzy uważali go za zamach przeciw swym przywiłojom i za pogwałcenie praw, od tylu wieków im przysługujących.

Kraszewski uchodził w ich oczach za demagoga.— Trudno mu było żyć wśród umysłów wzburzonych,—kilkakrotnie przedsiębrał dłuższe podróże, w tym czasie był

i w Częstochowie, by się pomodlić przed obrazem Jasnogórskiej Pani, którego obronę opisał w dwutomowej powieści p. t. „Kordecki”.

Po powrocie z Włoch skorzystał z propozycji Kronenberga, bankiera i w r. 1860 objął w Warszawie redaktorstwo Gazety Codziennej.

Nastaly czasy gorące: wzmógł się ruch narodowy, a Wielopolski przeprowadzał swe reformy. Kraszewski, choć szczerze pragnął dobra kraju i gotów był do pracy i poświęceń, jednak nie podzielał zapatrywań młodzieży, co do sposobu działania, nie mógł też pogodzić się z taktyką margrabiego. Więc też i Wielopolski był mu nieprzychylny, zmusił go do opuszczenia stanowiska redaktora, a z początkiem 1865 r. do wyjazdu zagranicę. Odtąd Kraszewski już do Warszawy nie wrócił. Przebywał naprzemian w Saksonji, Szwajcarii, Galicji, Pozańskim, aż osiadł na stałe w Dreźnie, gdzie czas cały poświęcił piśmiennictwu.

To, co już dawniej napisał: „Do wszystkiego przywyknąć trzeba, lecz nałóg ciągłego zajęcia trudno daje się zwyciężyć. Kto raz ocenił czas, nałogowo ulatające chwile widzi z niepokonaną trudnością”, stosowało się do niego zawsze i wszędzie, gdyż Kraszewski pracował ciągle, można powiedzieć, bez wytchnienia, za dziesięć.

Gdy w roku 1879 przypadł 50 letni jubileusz jego pracy literackiej, jako plon liczył 250 prac, w 440 tomach. Choć dla względów politycznych obchód jubileuszowy odbył się w Krakowie, lecz przeważnie Warszawa była jego inicjatorką, i rodacy ze wszystkich dzielnic, z przeróżnych krajów przysłali swych delegatów, aby uczcić zasługi sędziwego pracownika.

Ten obchód był największym tryumfem Kraszewskiego.

Lecz cóż stałego na tej ziemi? — Jak sam Kraszewski pisze: „Kapitol zawsze blisko stał skały Tarpejskiej” i

„Biada temu, kto w szczęściu usypia spokojny, Kto zaufał swej gwiazdzie i nie czuwa z trwogą: Puhar wesela wyschły, kielich cierpień hojny, Długie są dnie pokuty, a krótkie, gdy błogo”.

W niespełna cztery lata po uroczystościach jubileuszowych Kraszewski w czasie podróży został aresztowany przez władze pruskie jakoby za zdradę tajemnic wojskowych i osadzony w więzieniu w Berlinie. Sprawa, odbyta w Lipsku, skończyła się 10 maja 1884 r., zasądzeniem Kraszewskiego na 3 lata i 6 miesięcy więzienia w twierdzy magdeburgskiej.

Straszne było położenie Kraszewskiego: 75 letni starzec potępiony przez wrogów i na więzienie skazany, opuszczony przez rodaków, którzy jawnie wystąpili z różnemi uprzedzeniami, z ostrą krytyką i sądem, wyzuty z pieniędzy przez swego obrońcę sądowego, bez ochotnych wydawców prac nowych, choć liczne tłumaczenia dawnych powieści wychodziły w obcych językach. Nadmiar zlego więzienie odebrało mu resztki zdrowia; wreszcie chory i prawie niezdolny do pracy, która była konieczną i ze względu na krytyczny stan majątkowy, otrzymał urlop 6 miesięczny na wyjazd do Włoch dla poratowania zdrowia. Tym razem San Remo zostało miejscem jego pobytu. Kraszewski pisał w liście: „Kraj cudny, ale co po tem, kiedy człowiek im bardziej się oddala od swojej ziemi—tem okrutniej tęskni za nią. W Saksonji zawiewał wiatr od Polski—ze wszystkich jej dzielnic krzyżowały się tu drogi, byłem jak żebrak na rozdrożu, któremu każdy przechodzący ziomek rzucił jałmużnę polskiego słowa... a tu!”. San Remo niewiele mu pomogło, wysłano go do Schinznach, bawił w Montreux, myślał o zamieszkanu w Galicji, odwiedził Rzym. Zawsze szczerze wierzący, choć chwilowo uległ balamutnym opinjom i krótko opierał się powadze papieża—jednak następnie wyraźnie zaznaczył synowską uległość względem Kościoła, a uczucie to stwierdzał czynami. To

też, jak przed laty w Lucku wykupił kościół Bonifraterski, żydom sprzedany, tak i wówczas, na schyłku życia, bawiąc w Wiecznym Mieście, ocalił od zagłady kościółek św. Andrzeja z pamiątkową celą św. Stanisława Kostki. W liście do brata, pisząc o tym, nadmienia: „To jedno mi się powiodło”. — To jedno i ostatnie, bo coraz większe przykrości trapiły biednego starca.

Sam tak się wyraził: „Począwszy od czerwca 1885 r. cały szereg faktów, na jakie byłem narażony, składa się szczególnym zbiegiem okoliczności, z samych rozczarowań i zawodów... Jest to coś, jakby kto człowieka, który przez cały dzień wystawiony był na gorąco, rzucił do lodowicy... Okazuje się, że mnie moje życie całe tyle nie nauczyło, co ostatnie jego chwile. Nie obeszło mnie to, jako siebie, ale jako człowieka”. Lecz choć nękania osobistemi niepowodzeniami, był jednak nadzwyczaj wrażliwy na klęski krajowe, na sprawy Kościoła i wobec nich zapominał o własnych sprawach i niejako krzepił się słowami Starego Dziada „Trzeba wytrwać, serca sobie nie psując. Pogodnem czołem, zuchowato! Czoło stawieć przeciwności! Albo to ja jeden? Miałem i ja dni dobre, miałem być wyjątkiem i nie zaznać biedy? Chybabym człowiekiem nie był. Wszystko to w porządku, a narzekać, gdy się tyle chwil jasnych przeżyło, byłoby niewdzięcznością”.

„Szermierzu! na strażnicy trwaj w odwagę zbrojny”. I wytrwał na strażnicy. Pracą zajęty, pomimo że wzrok i ręka źle mu dopisywały, w podróży, w Genewie, niespodziewanie życie zakończył. Książeczka do nabożeństwa „Złoty ołtarzyk” leżała na biurku...

Było to 19 marca 1887 roku.

Zwłoki, przewiezione do Krakowa, spoczęły na Skalce, w grobie zasłużonych.

(d. n.)

Emo.

4)

JANUSZ PELKA.

Oj młodzi... młodzi!

POWIEŚĆ.

Po chwili uczynił się rumor po obu stronach jadalni. Tu, ubierał się pan domu, tam Antek porządkował coś w saloniku na przyjęcie upartego gościa.

Wreszcie otworzyły się drzwi w ramie których ukazał się młodzieniec o pięknym choć pobladym obliczu, brunet, wysoki, o wejrzeniu śmiałym, ustach foremnych uśmiechniętych. Wzrok zwrócił na siedzącego na wprost gościa, z nietajonym zaciekawieniem.

Obaj chwilę patrzeli na siebie.

Wejrzenie starca pochmurne podotąd, rozjaśniało się zwolna i jakiś figlarny uśmiech zagościł na jego marsowym obliczu.

Nie zmieniając pozycji siedzącej, jak gdyby on właściwie był panem domu, wskazał wchodzącemu młodzieńcowi obok stojące krzesło.

— Siadaj panie Wacławie! bo jeśli się niemyle, jesteś Wacław Dłuski, syn Andrzeja, wnuk Jana Dłuskiego marszałka szlachty?

— W istocie, ten sam.

— Ojciec twój pozostawił was troje: matkę z domu Pelkównę, ciebie i siostrę twą o lat sześć młodszą Janinę?

— Tak jest!—odparł z uśmiechem, patrząc coraz z większym podziwem na mówiącego.

— Majątek wasz nad Narwią położony, Pelkowice, w rzeczywistości jest wianem waszej matki. Ładny szmat ziemi przy tym niegorszy kawał lasu, coś włók dziesięć?

— Bez mała!...

— Na całym majątku, jeszcze przed pięciu laty, oprócz dziesięciu tysięcy rubli Towarzystwa Kredytowego, nie było żadnych długów; ale od tej daty po dzień dzisiejszy przyrosło coś, zamiast ubywać. Ktoś widocznie marnuje pieniądze.

— Przepraszam bardzo! zawołał silnie poruszony młodzieniec,—lecz pragnąłbym wiedzieć, kogo mam honor witać w swoim domu?

— Jestem Brunon Dłuski, syn Jana marszałka szlachty.

— Brat mego ojca! stryj wyemigrował przed trzydziestu laty, z bratem mej matki Januszem Pelką?!

— Ten sam!

— O wybacz drogi mój stryju, żem się ani domyślał tak milego i niespodziewanego gościa!

Tu młodzieniec zerwał się spieszenie i padł w objęcie starca, który mimo wysilenia, niemógł uwolnić się od rozrzewnienia.

Chwilę jeszcze wpatrywali się w siebie trzymając dłonie w uścisku. Siedli wreszcie obok bliżej okna na wygodnej otomanie.

Antek wścibiwszy nos między portjery, przyglądał się z podziwem całej tej scenie. Wreszcie nie mógł wytrzymać i po-

biegl zaferowany z tą nowiną do Juljana Gozdawy zwanego Apollinem.

— Panicz! panicz! o rety — co się tam dzieje!

— Gdzie?

— W jadalni panicz!

— Zabijają kogo? duszą, mordują?

— Ale nie! Tylko nasz stryjasek ni-by przybył!

— Zwarjowałeś? a może ci wody na leb nalać! co ty bredzisz?

— Jak mi Bóg miły—to stryjasek panicza tam siedzi.

— Jaki stryjasek? zgłupiałeś gapiu jakis, pan Wacław nigdy nie miał stryjaska żadnego!

— Niemiał — niemiał, ale ma! niechno panicz tam idzie i zobaczy jak się ściskają, nieprzymierzając jak dwie niewiasty!

Nareszcie zaczął domyślać się, że stało się coś niezwykłego, gdy wpadł po chwili Antek, wołając już od progu pełnym głosem.

— Proszę panicza do jadalni! Pano-wie czekają...

III.

Józef Gozdawa zwany przez swych przyjaciół Apollinem, młodszym był o lat parę od Wacława Dłuskiego. Brunet, śniady nieco na twarzy, oczu piwnych, miał w swym obliczu coś porywającego urokiem młodości i inteligencji. Czoło wysokie, spojrzenie śmiałe, uśmiech nie schodził z twarzy młodzieńca, którego rzeczywisty talent do rymowania, wywołał miano poety amatora.

(c. d. n.)

KRÓLEWNA.

Po nad ciemnym pasem boru
Płynie jakaś fala śpiewna.
Cisza słucha jej wieczoru,
Bo to płynie Pieśń - Królowna.

W księżycowe strojna blaski
Jak mgła, szata jej powiewna.
Czarodziejka z Bożej łaski
Płynie cicho Pieśń - Królowna.

W ludzkiej piersi gdzieś poczeta
Taka słodka, taka rzewna
Wszystkich bólów zrywa pęta
Tam gdzie spłynie... bo Królowna.

Czy w palacu, czy to w chacie,
Gościńności zawsze pewna,
Gdy w królewskiej idzie szacie
Nieść pociechę... Pieśń - Królowna.

Płynie cicho Pieśń - Królowna,
Świat się mocarz przed nią korzy,
Gdy w świetlanej płynie zorzy
Pani świata—Pieśń - Królowna

J. D.

Prasa o wyborach do Dumy.

„Wspólna praca” skrzętnie zestawiła głosy prasy różnych odcieni wypowiedziane się w kwestji brania udziału w wyborach do dumy. Pozostawiając sobie swobodę słowa w oddzielnym artykule, uważamy za pożądane przedstawić naszym czytelnikom dokładny obraz opinii i prądów obiegających nasze społeczeństwo.

„O ile w guberniach środkowych państwa zapowiada się, sądząc z odgłosów prasy, zacięta walka wyborcza pomiędzy stronnictwami reakcyjnymi i postępowymi, u nas trwa zupełna obojętność, a już w każdym razie—niezdecydowanie.

Dopiero w ostatnich czasach niektóre pisma zaczynają wypowiadać się w sprawie wyborów. Z nieśmiałych i nadzwyczaj ogólnikowych wystąpień prasy daje się wyczuć dwa główne prądy opinii polskiej, jedni uważają za właściwe powstrzymanie się od wyborów i od prac w Dumie, drudzy — propagują wysłanie przedstawicielstwa bez względu na warunki, w jakich ono będzie musiało pracować. Ci ostatni jednak różnią się pomiędzy sobą zasadniczo w poglądach kogo należy posyłać do Dumy i rozpadają się na dwa nowe obozy.

Cały obóz postępowy i, t. z. „fronda narodowa” pragną posłać zupełnie nowych przedstawicieli, robiąc przy sposobności Koło Polskie szereg zarzutów.

Prawda w artykule „Medytacje przedwyborcze”, widzi w wyborach „polityczną edukację narodu”. Samą akcją wyborczą uważa, jako ćwiczenie, przegląd sił własnych. Pragnie dowiedzieć się za pomocą wyborów: „Ilu nas jest i jakich? Czy istotnie większość stanowią tchórze i obskuranci? Czy nasz narodowy interes ma być raz na zawsze identyfikowany z jakimś lamusem przesądów, staroświecczyzny i i przeżytków kastowych? Czy też może narastają nowe, młode, krzepkie siły, zdolne podźwignąć go dzielnie, postawić na trwałych i szerokich fundamentach, sięgających w głąb i rdzeń narodu? Czy z przeszłości naszej nie zdołamy nigdy zaczerpnąć wzorów zbawczych — a zawsze tylko stare grzechy oprawiać będziemy w po-

złacane ramy?” Po tych silnych słowach przychodzi do wniosku, że „ci co dotąd przemawiali imieniem narodu nie zadowolili nikogo. Jeżeli apatja ogółu pozwoli im nadal zachować mandaty, znaczy to, że ten ogół sam siebie lekceważy, że nie umie się zdobyć już nie na przeprowadzenie, ale nawet na wyrażenie swej woli”.

Takie same w przybliżeniu stanowisko, pomimo zupełnie odmiennych aspiracji politycznych, zajmuje *Tygodnik Polski*, wyrażający opinię „frondy narodowej”. W polemicznym artykule z *Gazetą Warszawską*, „O politykę polską w IV Dumie”, wytykając ugodowość Koła Polskiego w III Dumie, twierdzi: „Nie uzyskaliście dotychczas i niema nadziei abyście zyskiwali (mowa o sprzymierzeńcach); dla uludnego zysku tracicie siłę, jaką stanowi należyte postawienie sprawy polskiej; przez dotychczasową taktykę stępiście samo narzędzie walki; nie korzystaliście z drugiego ostrza swojej broni (mowa o protestach), gdyż za walkę parlamentarną uważaliście sojusze z większością i usłużność wobec gabinetu, a zarzuciliście walkę przeciw większości i systemowi rządów. Mówicie, że my wyrzekamy się cząstkowo użytku głosów polskich, a dlaczego wyrzekliście się prawa opozycji i prawa interpelacji?”

Gazeta Warszawska w obszernym artykule pióra p. St. Kozickiego „Polityka Polska w Dumie” oczywiście broni dotychczasowego stanowiska Koła Polskiego i uważa, że należy i na przyszłość wysłać do Dumy takich posłów, którzy by licząc się z warunkami, jakie w Petersburgu istnieją, starali się jaknajwięcej obronić i jaknajwięcej zyskać.

Słowo bierze w obronę dotychczasowe przedstawicielstwo nasze, starając się dowieść w artykule „Majaczenia a rzeczywistość”, iż działalność Koła Polskiego w III-iej Dumie była zupełnie zadawalniająca i że przyszłe Koło winno zeń brać przykład. „Nie byłem nigdy z tych, co wierzyli, iż posłaliśmy do Petersburga w r. 1907 najlepsze swoje siły.—Posłaliśmy tych, których mianować nieledwie podobano się wówczas rządzącemu w kraju stronnictwu. — Ale po pięciu latach sprawiedliwość przyznać każe, iż ludzie ci zahartowali się w ogniu i spełnili swój obowiązek sumiennie”. W innym artykule tegoż pisma, p. t. „Kogo wybierać” rzuca garść jedrych i zdrowych myśli p. W. B-SKI. „Praca owocna w Izbach prawodawczych, to rzecz bynajmniej nie łatwa. Dłuższe przygotowanie do niej jest niezbędne. Ci którzy go nie mają pozostają pionkami. Na pewną ilość pionków można sobie pozwolić, gdy się ma zastęp posłów bardzo liczny, ale my wysyłamy ich wszystkiego dziesięciu. Jakość musi tu wynagrodzić ilość tak nikłą. Co do tego niema dwóch zadań. Przyszłych wyborów nie będzie więc już chyba robił... pan Budzisz. Sposobów, jakimi posługiwał się on i jemu podobni, wyrzec się trzeba raz na zawsze. Szukać należy pośród siebie ludzi o prawdziwej wartości ludzi umiających myśleć politycznie, umiających obliczać krok swój każdy, a przede wszystkim orjentujących się doskonale w tych sprawach, w których głos zabierać będą. Obowiązki oczekujące posłów polskich w parlamencie rosyjskim są nie małe. W dwóch kierunkach musi reprezentacja nasza mieć siły odpowiednie: do wystąpień w plenum i do pracy w komisjach. Jednemu i drugiemu sprostą nie byle kto. Polak, wchodzący wśród obcych na trybunę, powinien mówić tak, aby po każdym wystąpieniu jego został ślad głęboki, trwały... by w słowach i w myślach

mówcy odbił się, wypowiedział duch i rozum narodu, odwieczna tego narodu kultura. Z przemówień posłów naszych poniekąd sądzą nas. Niezręczność każda może tu mieć smutne skutki, również jak płytkość i czczość... Nie synekurą jest więc, a przynajmniej być powinno to posłowanie, do którego też chętnych dość niewielu. Jednak i pomiędzy tymi wybór czynić musimy jaknajbardziej oględny. Na posiadaniu koniecznego przygotowania, dojrzałości i energii szereg warunków dla posła Polaka w Dumie się nie kończy. Nie wystarczy też mieć w dodatku do tego temperament polityczny, łatwość i barwność słowa, władać dobrze językiem rosyjskim. Trzeba posiadać pozatym wszystkim pewną siłę psychiczną: wiarę niezłomną w pożyteczność swej pracy i ten optymizm niewyczerpany, mocny, któryby się niczym nie zrażał, nigdy nie łamał rąk i nigdy nie kapitulował. O taki optymizm dzisiaj pono najtrudniej, mimo to, kto go niema, przyjmować mandatu nie powinien. Ustanie w pół drogi sam, zmrozi i rozgoryczy innych. I jeszcze jeden talent niezbędny jest każdemu z tej szczupłej garstki przedstawicieli politycznych dążeń polskich w rosyjskiej Dumie i w rosyjskiej stolicy. Posłowie nasi muszą mieć dar zbliżenia się do tego środowiska obcego, wnikięcia w jego życie, w jego psychikę, przystosowania się do jego odrębności. Zamknąć się tylko w swoim kółku, stworzyć coś nakształt wyspy z bytem otaczającym ich nic nie mającej wspólności—to byłoby zadanie najważniejsze bardzo sobie utrudnić i zmniejszyć dobrowolnie ilość bezpośrednich doświadczeń. I w tym kierunku więc szukać musimy mających kwalifikacje odpowiednie, umiających obserwować, nawiązywać stosunki, trafiać do cudzych mózgów i serc i przeziierać je do dna... Niepowszednich zdolności, jak widzimy, powinni to być ludzie, którym każemy nieść owo ciężkie brzemie, co na pierwszy rzut oka zdaje się być tylko zaszczytem. By zaszczyt ów podźwignąć, by zaufania współobywateli nie zawieść—trzeba potężnych sił, woli hartownej i umiejętności niejednej. Trzeba pozatym podporządkowania nieraz własnych swych pojęć pod zdanie większości i ciągłego baczenia na koordynowanie swych czynów. Trzeba też jednocześnie i zawsze pewnej siebie cywilnej odwagi, odwagi, której nie zachwiałby ani żaden najgroźniejszy nawet okrzyk z ław półdzikiej prawicy, ani władczy gest jakiś, pragnącego imponować ministrowi, ani... szmer niezadowolonia, dochodzący aż tam na północ z Warszawy, przeczulonej i balamuconej tak często. Kto wziął raz na się krzyż, jakim to borykanie się o prawa i potrzeby narodu swego jest dzisiaj bezwątpienia—ten nieść go musi, aż do końca, stąpając swoją drogą, bez wytchnienia i bez lęku, nie dbając o groźby obcych i o złe humory swoich, wpatrzonym będąc tylko w cel... Kto to potrafi—ten, w najgorszych nawet czasach, z próżnemi rękoma do domu nie powróci napewno. Takich szukajmy...”

Zaranie, jako organ ludowy, chciałoby widzieć na ławach poselskich jak najwięcej przedstawicieli z ludu. Naurągawszy „endencji” za jej taktykę wyborczą podczas ostatnich wyborów i pochwaliwszy Koło Polskie za jego zabiegi co do uchwalenia prawa o kasowaniu szachownic, p. Malinowski twierdzi „że chłop musi być żywiołem politycznym czynnym, że musi przestać być niemy, a mówić śmiało o co mu chodzi i do czego zdąża, musi się zwołać w gromadę, ażeby się w niej naradził nad tym, jakich ma przeciwników

jakie ich są zasady i dążenia, a przede wszystkim żeby się naradził do czego jemu, ludowi, jako fundamentowi narodu, trzeba mieć posłów, o co ci posłowie mają walczyć dla niego, ludu-narodu polskiego, i co, a jak dla narodu tego walczyć z honorem...“

Polak-Katolik utrzymuje, że w liczbie posłów do Dumy powinien znaleźć się kapłan polski. „Pośród naszego duchowieństwa—powiada—nie brak ludzi dzielnych, mogących Kościołowi i Ojczyźnie przynieść więcej pożytku, niż tacy posłowie świeccy w naszej nielicznej grupie, którzy ani razu w ciągu pięciu lat nie odezwali się z trybuny i którzy nawet w komisjach parlamentarnych nie mogli brać udziału. Sprawa wyboru posła kapłana jest tym ważniejszą, że do rady państwa duchowieństwo nasze niema dostępu, wtedy gdy cerkiew prawosławna ma tam urzędowych przedstawicieli. Narodowa Demokracja, gospodarząca w kraju podczas wyborów, powinna to wziąć pod rozwagę i, jeśli chce poparcia duchowieństwa, powinna tę sprawę szybko zdecydować i jasno postawić“.

Spółczesność żydowska podzielona jest również na dwa obozy. Dr. Dawidsohn ogłosił w gazetach żydowskich obszerny artykuł, w którym zaleca „aby żydzi w Królestwie Polskim, z wyjątkiem gubernii Suwalskiej, nie brali wcale udziału w wyborach do IV Dumy, ponieważ nie mają nadziei przeprowadzenia swoich kandydatów. Co się zaś tyczy udzielenia pomocy Demokracji Postępowej, to i tego czynić nie należy, ponieważ stronnictwo to pod względem swego poglądu na sprawę żydowską, nie różni się prawie wcale od Demokracji Narodowej. Popieranie zaś lewicy skrajnej byłoby ze strony żydów jedynie manifestacją polityczną, która mogłaby im zaszkodzić i dać powód do słusznego oskarżenia, że są wszyscy rewolucjonistami i republikanami.—Przedstawicielami zaś żydów polskich w Dumie mają być posłowie wybrani przez żydów rosyjskich“.—Z zaleceniem abstynencji nie zgadza się p. Jackan, który w „Hajncie“ wydrukował artykuł wstępny przeciwko temu wystąpieniu.

Reasumując przytoczone głosy prasy różnych odcieni „*Wspólna Praca*“ dodaje, że chociażbyśmy jak najmniejsze nadzieje pokładali w przyszłej Dumie, jednakże i tego pola pracy zaniedbywać nie mamy prawa. Aby przedstawiciele nasi godnie odpowiedzieli swemu zadaniu, wybierać powinniśmy ludzi zdolnych i nieposzlakowane uczciwych, bez różnicy do jakiej partii politycznej się zaliczają. Tacy nie będą uprawiali polityki o dwóch stołkach i potrafią gdzie potrzeba szczerze i odważnie wystąpić w obronie praw narodu.“

Kronika miejscowa.

+ **Nowa ulica.** Mieszkańcy tutejszego miasta, w zbiorowym podaniu przedstawili miejscowym Władzom konieczność otwarcia nowej ulicy przez plac miejski między ulicami „Piotrkowską“ i „Wygonową“. Potrzeba takiego połączenia „Nowego miasta“ z „Glinkami“, od dawna odczuwać się daje, wobec czego jest nadzieja, że władze zwierzchnie do tego zadania się przychylią.

+ **Halle miejskie.** Od pewnego czasu kłazyły wieści o projekcie wybudowania halli targowych na placu „Glinki“. Projekt ze wszech stron godzien poparcia, gdyż daje łatwość kontroli nad artykuła-

mi spożywczymi, a przytym miasto zyskałoby pod względem estetycznym, pozbywając się wskutek tego wstrętnych straganów z Nowego miasta. Czy zatym projekt ten nie został raz na zawsze pogrzebany.

+ **Zabłąkany chart.** Na stacji Jackowice zatrzymano charta maści szarej z czerwonymi pręgami. Na obroży napis rosyjski „Płock № 6 1912 god“. Pies znajduje się w Jackowicach u oficjalisty stacyjnego Górczyńskiego.

+ **Bezpłatny prysznic.** Przechodnie skarżą się, iż w jednym z domów przy ulicy Podrzecznej na pierwszym piętrze podczas mycia okien wylewano brudną wodę na chodnik bez względu na przechodzących. Właściciele mieszkania winni zwracać uwagę służby, że podobne czyny są przewidziane ustawą sądową i podlegają surowej karze.

+ **Owoce z cmentarza.** Na cmentarzu kolegjackim obficie w tym roku obrodziły drzewa owocowe, z których korzysta stróż cmentarny i sprzedaje je przekupnikom żydom, ci ostatni wozami zwożąc owoce na rynki, rozprzedają je na funty. O ile ktoś niema skrupułów i kupuje owoce z cmentarza, nie można mieć nic przeciw temu, lecz nie każdemu byłoby przyjemnym spożywać owoce z drzew czerpiących sok z świeżo usypanych obok mogił.

+ **Pożar.** W dniu 3 sierpnia o godzinie 9 wieczorem dzwonki zaalarmowały straż do pożaru wynikłego przy ulicy Bielawskiej w Farbiarni p. Pokranta. Pożar wynikł w budynku mieszczącym składy wełny, a ponieważ drzwi były uchylone, jest więc prawdopodobieństwo, iż przyczyną była porzucona zapalka. Gdyby nie natychmiastowa pomoc przybyłych strażaków, skutki pożaru mogłyby być groźne. Straty wynoszą około kilkaset rubli. Należy dodać, że w owej chwili odbywały się gody weselne córki właściciela farbiarni i domu p. Pokranta.

+ **Gość z Krakowa.** Od kilku dni bawi w naszym mieście p. Stanisław Cercha, artysta-malarz i rysownik, członek Komisji Historycznej Sztuk Akademii Umiejętności w Krakowie. P. Cercha wspólnie z ojcem swoim, Maksymilianem opracował i wydał wielce cenne dzieło p. t. „Pomniki Krakowa“, do którego tekst napisał D-r Feliks Kopera. P. Cercha również opisał „Pomnik Wojciecha Gąszolda w Katedrze Wileńskiej“, „Kilka słów o pomniku Zygmunta Starego w Katedrze Krakowskiej“, a także „O nowym znaku Kamieniarskim Jana Michałowicza z Urzędowa, znalezionym w Kolegiackie Łowickiej“.

Pan C. obecnie zdejmuje kopje z pomników w Kolegiackie Łowickiej i z p. X. ma przystąpić do wydania szczegółowego opisu tegoż Domu Bożego. Robił też poszukiwania do swych prac w Zdunach, Żakowie, a ma być w Chruslinie, Sobocie, Walewicach, Nieborowie i innych miejscowościach.

+ **Zaraza na bydło.** We wsi Małszyce gminy Kompina, bydło rogate zapada na zarazę syberyjską. Odpowiednie środki władza administracyjna przedsięwzięła.

+ **Miesięczne zebranie Stowarzyszenia Spółdzielczego** odbyło się w ubiegłą niedzielę. Na przewodniczącego wybrano p. Edwarda Nowakowskiego, który zaprosił na asesorów p. Mielczarka i Maziarczyka, zaś na sekretarza p. Brzozowskiego, nauczyciela.

Przeczytano protokół poprzedniego zebrania, oraz poproszono prezesa p. Piątkowskiego o odczytanie sprawozdania za ubiegły miesiąc. P. Piątkowski jednocześnie wyjaśniał rzeczowo znaczenie poszczególnych pozycji, czym ułatwił obecnym dokładne zrozumienie rachunków. P. Andrzejewski w przemówieniu swym zaznaczył, że członkowie dosyć obojętnie się zachowują w obec własnego sklepu i nie we wszystkie jeszcze produkty w nim się zaopatrują. Towar jest wyborowy, ceny nie wysokie, należy przeto usilnie podtrzymywać instytucję z takim trudem założoną.

Przewodniczący zaznaczył, że jak na 105 członków, stosunkowo mało zebrano się osób. W ogle, że sprawa jest u nas lekko traktowaną i przytoczył cyfry podobnej instytucji w Wrocławiu, założonej w r. 1866 przy 420 członkach obrotu było 48,970 fr., a czystego zysku fr. 2,617, w 7 lat później liczba członków wzrosła do 64,000, obrót do 15,000,000, zaś czysty zysk 1,500,000 fr.

Dalej zabierał głos p. Maziarczyk w kwestji udzielania rabatu osobom czyniącym odrazu większe zakupy, w odpowiedzi wyjaśnił prezes, że wydawanie rabatów czyniło by kontrolę sklepu bardziej skomplikowaną, gdy jeden i ten sam towar niektórym osobom liczono by taniej, podczas gdy zarządzająca sklepem ma oddane pod rachunkiem towary po oznaczonej cenie. W końcu zaś roku wszyscy stowarzyszeni otrzymują dywidendę—czyli rabat od wybranych towarów,—z tą różnicą, że nie odrazu, tylko później.

Również podniesiono kwestję pieczywa; niektóre panie proponowały aby trzymać chleb wiejski, o ile by która z gospodyń wiejskich podjęła się dostarczać takowy w wyborowym gatunku. Na zapytanie jednego z członków, czy nie można by brać chleba w komis od której z solidniejszych firm, p. prezes oświadczył, że podobny sposób nie rozstrzegalby właściciwie kwestji niezadawalającego Łowiczana miejscowego wypieku.

+ **Nagrody na wystawie w Łowiczu.** Pan Herman Zudnik właściciel Łowickiej suszarni Cykorji przeznaczył rb. 25 nagrody, za najlepszy okaz korzenia cykorijnego w 10 sztukach. P. Fr. Balcer właściciel przedziałni lnu przeznaczył rb. 25, za najpiękniejsze próby lnu w różnych postaciach, t. j. w nasieniu, lodygach, len wymiędlony, przędzę lnianą i t. p.

+ **Wycieczka na wystawę do Łodzi.** Dnia 14 sierpnia 1912 roku koleją Kaliską wyjeżdża z Łowicza do Łodzi wycieczka składająca się z 40 osób, dla zwiedzenia Wystawy Rzemieślniczo - Przemysłowej w Łodzi.

Program wycieczki:

Wyjazd z Łowicza o godzinie 2½ po południu w środę dnia 14 sierpnia r. b.; w Łodzi na stacji będą oczekiwać wycieczkę członkowie komitetu wystawy, oraz będzie czekał specjalny elektrowóz, który zawiezie wycieczkę do miasta.

Dnia 15 sierpnia rano o godzinie 9 członkowie wycieczki wysłuchają Mszy św. w kościele St. Stanisława Kostki, z tamąd po śniadaniu udadzą się na wystawę, z wystawy do elektrowni miejskiej, oraz na zwiedzenie m. Łodzi.

Powrót do Łowicza w czwartek dnia 15 sierpnia o godzinie 7½ wieczorem.

Koszt wycieczki z przejazdem, noclegiem i wejściem na wystawę wyniesie rb. 2. Kierownikami wycieczki są p. p. Józef Komar i Tomasz Grodzki, do których

można się zwracać po wszelkie informacje co do wycieczki i wystawy.

+ **Przeciążanie koni.** Bardzo często zdarza się spotykać na ulicach naszego miasta furmanki, przeważnie żydowskie zaprzężone w jednego konia, z olbrzymim ładunkiem różnych towarów. Aż litość bierze patrzeć na tego biednego konia, nieraz ślepego, kulawego, lub tak osłabionego w nogach, że nie może podolać ciężarowi nad siły, a furmani, to istni oprawcy, nie mający najmniejszej litości, kaleczą boleśnie batami biedne zwierzę.

Pytać się czy to jest godziwe i odwoływać się do uczuć tyranów,—nie tu miejsce, gdyż dla nich potrzeba doraźnego hamulca, a tym hamulcem powinna być władza policyjna i do niej tylko należy usuwać z oczu publiczności tak wstrętne widoki i karanie winnych. Jest u nas dwóch członków opieki nad zwierzętami, lecz ci członkowie nie zawsze mogą być na miejscu i widzieć co się dzieje.

+ **Licytacja na roboty studzienne.** Zarząd Powiatu Łowickiego ogłasza, że w dniu 25 sierpnia (3 września) r. b. w biurze powiatu o godzinie 12 w południe odbędzie się licytacja in minus przez zapieczętowane deklaracje na oddanie do przebudowy i reperatury 3 studzien w Łowiczu, od sumy kosztorysowej za roboty i materiały rb. 782 k. 80.

Osoby pragnące przyjąć udział w licytacji, obowiązane są przedstawić kwit kasy miejskiej, na złożone vadum w sumie rubli 79.

Warunki i kosztorys można obejrzeć w kancelarji powiatu Łowickiego, w godzinach biurowych.

+ **Posiedzenie komisji Wystawowej.** W dniu 9-m b. m. o godzinie 5-iej po południu odbędzie się posiedzenie Komisji Wykonawczej Pokazowej w lokalu Filji Warszawskiego Syndykatu Rolniczego, o którym za pośrednictwem naszego pisma, zawiadamia się p.p. członków.

+ **Rozwiązanie spółki.** Istniejąca w Łowiczu od lat kilkunastu spółka pod firmą „Księgarnia i drukarnia K. Rybackiego w Łowiczu zostaje rozwiązana. P.p. Br. Brzozowski i Br. Behrens ustępują swoje prawa pp. Bronisławowi Łagowskiemu i K. Rybackiemu. Księgarnia, drukarnia, introligatornia nadal pod tą samą firmą prowadzone będą pod osobistym kierunkiem obydwóch współników.

+ **Dla myśliwych.** W sierpniu wolno polować na: dziki, losie (byki) sarny (rogacze), guszcze (koguty), cietrzewie (koguty), jarząbki (koguty) oraz na wszelkie ptactwo przelotne. Od 1(14) na jelenie (byki) zające, guszcze, ciecioriki, jarząbki (kury) kuropatwy i dropie.

+ **Napad.** W dniu wczorajszym około godziny 8½ wieczorem, mieszkanka naszego miasta pani Ł. powracała z kilkorgiem dzieci ze spaceru z Arkadji. Gdy przechodziła około sosnowego lasku, wyskoczyło z krzaków kilku drabów, na widok których gromadka się rozpieczęła, chłopcy z krzykiem rzucili się do ucieczki w stronę miasta. Napastnicy niespodziewali się widocznie tego i z obawy by ktoś nienadbiegl z pomocą—skryli się w gęstwinie. Czy była to istotnie chęć grabieży, czy tylko mistyfikacja w celu postraszenia kobiet i dzieci—w każdym razie jest karygodnym.

O F I A R Y .

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Antoni Fickiej złożyli: Na kąpiele ludowe pod

zarządem T-wa Higienicznego zostające: Handlowo-Przemysłowe T-wo Wzajemnego Kredytu rb. 5; Anatol Wekstein z żoną rb. 5; Doktor Stanisławski z żoną rb. 5; Doktor Karlsbad z żoną rb. 5; Józefostwo Bronikowscy rb. 1 kop. 50; Felicja Wejsglas rb 2.

Na karawan Szpitala św. Tadeusza, Pawlina rb. 2.

Z PIŚMIENICTWA.

„Warszawski szpital dla dzieci” w 45 roku istnienia napisał Dr. Med. Antoni Sikorski. Naczelnny lekarz tegoż szpitala. Warszawa 1912 r. Autor na 15 stronicach tej broszury — podaje historję założenia szpitala dla dzieci, instytucji tak ważnej a dotąd w kraju nieistniejącej; wspomina o staraniach i trudach poniesionych, które dopiero przy pomocy J. W. Hr. Augustowej Potockiej — Mecenasowej Wrotnowskiej — Sekretarza Stanu Ambrożego Zaborowskiego i p. Mathiasa Bersona — wypadły pomyślnie dla instytucji; tak, że zakład imienia Doktora Sikorskiego dla dzieci, został otwarty 25-go września 1869 roku przy ulicy Solnej № 4, z opłatą po 15 kop. dziennie od dziecka przebywającego na leczeniu. W roku 1871 zakład na mocy postanowienia *Najwyższego* objął w posiadanie nieruchomość przy ulicy Aleksandry — pozostało więc Zarządowi szpitala zebranie funduszów na budowę gmachu pod szpital, który to fundusz dzięki ofiarności ś. p. Aleksandry H. Augustowej Potockiej — umożliwił założenie kamienia węgielnego już 15 maja 1874 r., a dnia 18 listopada 1875 r. gmach ten został oddany na użytek szpitala. Po śmierci głównej fundatorki zajęła miejsce Hr. Ksawerowa Branicka. Instytucja tak niezbędną w kraju a tak pożyteczną, niezwracała się dotąd prawie o pomoc do ogółu — lecz obecnie znalazła się w tym położeniu. Od ofiary więc dla malutkich — o podanie ręki bliźnim — od spełnienia czynu ludzkiego — obywatelskiego — nie uchylajcie się, kończy Doktor Sikorski broszurę, o Szpitalu dla dzieci.

„Kursy pedagogiczne dla kobiet” pod kierunkiem Jana Milkowskiego w Warszawie, ulica Widok № 16. — Warszawa 1912 r. Z książki tej dowiadujemy się o organizacji kursów — celu szkoły — podziale kursów na sekcję *humanistyczną* (dział języka polskiego i literatury) i *przyrodniczą*: o wykładanych naukach, stanowiących podstawę pedagogiki nowoczesnej jako to: psychologia, pedagogika, historia pedagogiki, logika, metodyka ogólna. Warunki wstępu na kursa są: kandydatki przedstawić powinny patent z ukończenia zakładu naukowego. Nauka na kursach 3 lata; słuchaczki obowiązane są do uczęszczania na wszystkie wykłady, seminarja i ćwiczenia, objęte programem działu na który się zapisały. Opłata szkolna pobiera się w 2-ch ratach półrocznych — roczna wynosi rb. 150. Rok szkolny rozpoczyna się w pierwszej połowie września i kończy się w drugiej połowie czerwca i dzieli się na dwa półroczy; drugie półrocze zaczyna się 10 stycznia. Wykładają na kursach: M. Massonius, Dr. Rafał Radziwiłłowicz, Włodzimierz Fiszer, Marja Radziwiłłowiczowa, Aniela Szycówna, Konrad Drzewiecki, Karol Apfel, Władysław Bukowiński, Bronisław Chlebowski, Ignacy Matuszewski, Włodzimierz Topór - Rabczyński, Eligiusz Niewiadomski, Adolf Reybel, Władysław Wojtowicz, Stanisław Kalinowski, Dr. Stanisław Weil, Jan Lewiński, Wiktor Dubiański, Lucjan Ciechanowicz, Kazi-

mierz Stołycho, Dr. Jan Tur, Jan Sosnowski, Zygmunt Wóycicki, Adam Czartkowski, Feliks Werwiński, Konrad Chmielewski.

Skrzynka do listów.

Proszę bardzo Szanownego Pana Redaktora o umieszczenie powyższej odpowiedzi w „Łowiczaninie”.

Panu M. № 13579, który w 51 numerze „Łowiczanina” chciał mi zwrócić uwagę w kwestji kąpiele odpowiadam, że jestem już „za stara”, abym nie znała zasad przyzwoitości, tak, że od nikogo przyjmować ich nie potrzebuje, tymbardziej od „jakiegoś Pana z Łowicza.” „M.”

W sprawie cen mięsa. W kilku numerach „Łowiczanina” były podawane ceny różnych gatunków mięs zaczerpnięte z magistratu np. wołowe z części przedniej 1 funt 15 kop., z zadniej 16 kop., wieprzowe 18 kop., i 20 kop.. Do cen tych kupcy bynajmniej się nie stosują, a biorą ceny dowolne nap.: obecnie za funt mięsa wołowego z części przedniej biorą 16 k., z zadniej 17 kop. i za funt wieprzowiny 24 kop. Nie tylko te ceny stawiane są dowolnie przez kupców, lecz wiele innych na produkty spożywcze. Na zapytanie dlaczego kupcy nie stosują się do obowiązujących cen wydanych przez zarząd Magistratu, ci ostatni dają odpowiedzi nieoparte na żadnej realnej podstawie.

Cenników wydanych przez Magistrat w żadnej jatce mięsnej, ani w składzie wędlin, dopatrzyć się niemożna. Czy faktycznie Magistrat komunikuje te ceny kupcom trudno sprawdzić gdy niema cenników, a w Łowiczaninie powiedziano: „że ceny te obowiązują kupców pod odpowiedzialnością sądową”. Zwracam się przeto do Szanownego Redaktora o łaskawe objaśnienie w jednym z najpierwszych numerów „Łowiczanina” dlaczego jesteśmy wyzykiwani w sposób nieprawny przez handlujących mięsem i składki wędlin.

Następnie winę i to wielką przypisać należy mieszkańcom m. Łowicza, że nie interpelują zarówno tych, jak i wszystkich innych nadużyć popełnianych przez p. p. kupców i w ogóle sprzedających. Widocznie nie odczuwają niedostatku lub w zupełności zgadzają się z wyzykiem
J. Janiszowski.

Szanowny Panie Redaktorze!

Uprzejmie proszę o zamieszczenie w swym poczytnym piśmie niniejszych słów kilka.

„Andrus z nad Wisły” stał się tak popularnym osobnikiem, że nazwa ta w miastach i miasteczkach jest używaną, lecz w miasteczkach mających rzekę Bzurę wytworzył się typ „andrusa z nad Bzury”. Wybryki tych ostatnich przenoszą miarę cierpliwości jeżdżących łódkami, jak również mieszkańców mających siedziby nad wodą. Ciągłe bombardowanie z mostów jeżdżących łódkami, jest rzeczą zwykłą i mimo niebezpieczeństwa na jakie są narażeni przejeżdżający łódkami otrzymując ciosy kamieniami w głowę — niepodobna tych małych bandytów ukarać, uciekają bowiem zaraz w ulicę Mostową.

Drugą plagą jest palenie ognisk z drugiej strony rzeki — tak, że od samego rana do późnej nocy nietylko że oddychać dymem musimy w swych mieszkaniach i podwórzach, lecz dym rozchodzi się i po

Podrzecznej ulicy, zwłaszcza gdy wiatr północny. Może by matki tych wyrostków baczniejszą zwróciły na to uwagę, lub odnośne władze, bo trzeba w zarodku tępić ów bandytyzm—coż będzie później?

Zdz. T.

Szanowny Panie Redaktorze!

W № 50 „Łowiczana” czytałem wzmiankę w listach do Redakcji uzupełniającą w imię bezstronności poruszone sprawy przez Redakcję w № 29 o potrzebach miejskich. Dwa pierwsze punkty pomijam nie znając stosunków miejscowych, ponieważ nie zdążyłem jeszcze na dobre w Łowiczu się osiedlić, zatrzymam się jednak dłuższą chwilę nad punktem trzecim, gdyż ten po pierwsze ma znaczenie ogólnie miejskie, a następnie w znacznej mierze dotyczy mnie.

Autor „w imię bezstronności” zapewne bardzo mało zna, a może i wcale nie zna tak zwanej i przez miasto opuszczonej i zapomnianej „Kurabki” której i ja mam szczęście być obywatelem od dwóch lat, a dokuczyla mi za dziesięć i Szanowny Autorze „bezstronny” bynajmniej nie z jakich bądź innych względów dokuczyla mi ta nieszczęśliwa ulica, lecz jedynie ze względu na szalony ruch kołowy, jaki wymaga przedsiębiorstwo moje z którego zupełnie poważne podatki opłacać muszę; za te więc podatki wolno mi również coś od miasta żądać. Wychodząc z tej zasady, i ja i okoliczni mieszkańcy, oraz fabryka chemiczna, browar, cegielnia i inni złożyliśmy na ręce Szanownego Prezydenta miasta podanie z prośbą o zabrukowanie „Kurabki” i wprawdzie do tej pory cierpliwie tylko czekamy, lecz mamy nadzieję, że miasto naprawdę w imię bezstronności przychyli się do prośby naszej, bo jest to sprawa paląca, a dla przekonania „Autora bezstronności” o prawdziwości słów moich, wykażę kilka cyfr o ruchu na „Kurabce” i postaram się przekonać Go, że Kurabkę musiał przechodzić ciemnym wieczorem i zdążył tylko suszarnię i kilka domków zauważyć, bo ja co prawda rzadko Łowicz odwiedzam, ale zauważyłem kilkanaście zabudowań, ponadto oprócz suszarni widziałem browar na tej drodze, większą cegielnię i co najważniejsza, miasto od strony kurabki odcięte jest dwoma mostami, czyli że Kurabka przy reperacji lub przebudowie jednego z tych mostów jak to miało miejsce rok temu, staje się jedynym punktem dla przedostania się do miasta, a to jest ważne. W cyfrach zaś rzecz ta się tak przedstawia, przedsiębiorstwo suszarni w roku zeszłym miało dowozu i wywozu około 5000 furmanek, w roku zaś obecnym przy potrojonej produkcji, liczy na przejazd 15000 furmanek, gdy do tej cyfry dodamy przejazd furmanek nie należących do suszarni, a również posiłkujących się „Kurabką” i przyjmujemy tych choćby 5000, to otrzymamy bardzo pokąźną cyfrę 20000 furmanek i zechce mi Szanowny Autor wskazać choć jedną ulicę Łowicza która by podobnym ruchem wozowym przodować mogła. Lecz i to nie wszystko, gdyby bowiem Sz. Autor zechciał odwiedzić mnie w suszarni, lub też tylko Kurabkę, to by miał sposobność przekonać się o ujemnych jej stronach, należy bowiem pamiętać, że Kurabka cała stoi na glinie, najmniejsza więc słota sprawia, że koła po osie grzęzną w glinie i bywa, że czterokonne fornalki przejeżdżają z trudem nie mówiąc o parokonnnych, które muszą albo sąsiada o pomoc prosić, albo połowę ładunku na szosie zostawiać.

Powyższe zapewne przekona Szanownego Autora „bezstronności”, że zabrukowanie Kurabki nie tylko dla kilku domków tamtejszych jest potrzebne jakkolwiek i te domki mają prawo obywatelstwa bo i one podatki opłacają, ale wręcz ulica ta staje się potrzebną dla przemysłu, a przemysł to chyba zbyteczne dodawać, że jest źródłem rozwoju miasta.

Powyższe, uprzejmie proszę o pomieszczenie na łamach poczytnego Łowiczana, Szanownemu zaś Redaktorowi ślę wyrazy poważania.

Herman Zudnik
Łowicka Suszarnia Cykorji
na Kurabce.

Szanowny Panie Redaktorze!

W imię bezstronności racz zamieścić na szpaltach „Łowiczana” wrażenia jakie otrzymaliśmy z wycieczki na odpust w Miedniewicach w dniu 2 sierpnia r. b. A nie są one budujące.

Będę się streszczał, a więc obiektywnie: po 10 minutowych pertraktacjach, w języku łacińskim pomiędzy księdzem Archutowskim — byłem prefektem szkoły Handlowej w Łowiczu, a księdzem proboszczem Ulatowskim z Kurdwanowa, kto ma odprowadzić kompanję Łowicką, — zaszczytny ten obowiązek przypadł w udziale księdzu proboszczowi Ulatowskiemu, który niewiem na jakiej zasadzie, na jakich danych i zkaąd, w sposób wysoce nie etyczny, nie kulturalny, zlekceważył nas Łowiczanie. Nie będę przytaczał zdań księdza Ulatowskiego, — gdyż nawet w języku francuzkim byłyby niemiłe dla ucha!

Zważ Panie Redaktorze jak wielką była krzywda nasza, a niestuszną! W odpowiedzi przeto skromny głos protestu i rada: Należy być więcej rozważnym i zasięgać informacji ścisłych. My Łowiczanie cieszymy się uznaniem naszych czcigodnych proboszczów, Oni nas znają i im tylko przysługuje prawo wypowiadać się o nas. Znane jest przysłowie — widzi się źdźbło w oku brata i t. d.

Racz przyjąć wyrazy głębokiego Szacunku i poważania.

Stali prenumeratorzy.

Szanowny Panie Redaktorze!

Czytając „Łowiczana” zauważyłem, że są poruszane sprawy o zachowaniu się naszych łowiczanie, a mianowicie: o staniu na trotuarach, noszeniu wody i t. p.

Jakoś do tej pory nikt nie zwrócił uwagi na pewną osobistość, która dosyć energicznie daje dowody swego istnienia, pod postacią zaczepiania i wymyślenia przechodniom. Nie wiem co jest bardziej nieetyczne, czy stanie na trotuarze, noszenie wody, lub wymyślanie? *Widz.*

P. S. Świeży dowód etyczności owego Pana mieliśmy dzisiaj t. j. 6/8 1912 r.

KORESPONDENCJE.

Zakopane, 5 sierpnia.

Zwłoki zaginionej w Tatrach panny Aldony Szystowskiej znaleziono w piątek 2 Sierpnia po południu w 200 metrowej przepaści Małolączniaka. Wyprawę prowadził niest. udzony p. M. Zaruski. W złobie pomiędzy Kobylarzem, a Wielką Turnią jeden z towarzyszy p. Zaruskiego, a mianowicie przewodnik Zdyb spostrzegł worek turystyczny. Po rozwiązaniu go, okazało się, że rzeczy w nim należą do p. Szystowskiej. W tym miej-

scu znajduje się pełno grot, dziur, zawalonych śniegiem rozpadlin. Zaczęły się poszukiwania. Przeglądano najniższe zakamarki, ale nic nie znaleziono. Wreszcie do żlebu, zaginającego się w kształt litery P. Przy pomocy lin p. Zaruski spuścił się w ten żleb, gdzie też po chwili dostrzegł zwłoki p. Szystowskiej. Ponieważ ekspedycja ratunkowa nie była wyposażona w odpowiednie środki, przeto wydobyć zwłok musiano odłożyć do dnia następnego.

W sobotę wczesnym rankiem ekspedycja zaopatrzona w haki, liny, pętle, oraz środki dezynfekcyjne przybyła na „Małą Łąkę.” Pokonawszy bardzo wiele trudności, dostano się wkońcu do zwłok. Leżały one na skalnym progu głową w dół. Były okropnie potluczone: najwidoczniej odbijały się o wysokie skalne, a droga śmiertelna, którą spadały, była długa. Nieszczęśliwe dziewczę, runawszy w przepaść, musiało uderzać o wystające głazy oczywiście, iż pierwsze uderzenie było już prawdopodobnie śmiertelne. Ciało spadło na małą płaszczyznę i zatrzymało się niewidzialne z dołu, a z góry wówczas tylko, gdy patrzący wychylił się na linie poza krawędź skały. Przystąpiono do wydobywania zwłok. Owinięto je w ceratę, zaszyto w płótno i opasano linami. Powoli spuszczone ten smutny ciężar w dół, a następnie przeniesiono na dolinę, gdzie czekał wóz z trumną, w której złożono zwłoki. Przewieziono je do kostnicy, gdzie tegoż dnia dokonano sekcji, która wykluczyła morderstwo, natomiast stwierdziła nieszczęśliwy wypadek.

W niedzielę o godzinie 5 po południu odbył się pogrzeb ś. p. Szystowskiej. Cmentarz po brzezi wypełnił się publicznością, a wszystkie wiodące doń drogi przedstawiały żywy rój ludzki. Wszyscy z nieklamany żalem i bólem przyszli rzucić na mogiłę nieszczęsnej dziewczyny grudkę tej ziemi, którą ona tak bardzo kochała i po której pragnęła roznieść w przyszłości światło zdobytej wiedzy, pokrzepienie ducha narodowego, — wszyscy pragnęli bardzo, bardzo nieszczęśliwym rodzicom wyrazić swoje głębokie i szczerze współczucie. Trumnę nieśli na swych barkach członkowie Straży ratunkowej Tatrzańskieo Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. W oczach ludzkich świeciły łzy, a cisza była tak wielka, tak dziwnie poważna i smutna, że nawet szum limb i modrzewi zdawał się chwilami zanikać. Głęboką tę ciszę przerywały jeno modlitwy kapłana. Żal, wielki żal młodego życia, dzielnego ducha, szlachetnego serca, które paliło tak gorącą żądzą zdobycia jak najwięcej nauki, aby następnie siać między współbraci ziarna prawdy, dobra i piękna. *Ks. M. C.*

To i owo.

W artykule Sosnowice Będzin niedawno temu mieliśmy wzmiankę o Sosnowcu. Pan Emo dał nam w paru słowach dokładny niemal obraz Sosnowca, tak jak on się przedstawia na oko. Ponieważ pan Emo nie chciał więcej mówić o Sosnowcu, więc ja dodam jeszcze parę słów od siebie, ale tylko parę słów; popierwsze dlatego, że mieszkając w Sosnowcu dopiero drugi rok, nie znam dokładnie tego miasta, a powtóre nie chciałbym moim piśnieniem zajmować cennego miejsca w Łowiczanie.

Dym, dym jak okiem sięgniesz!

Nietylko Sosnowiec, chociaż jemu tu pierwszeństwo należy, ale całe Zagłębie,

poczynając od Dąbrowy, aż het na Śląsk za Pruską granicę, wszystko tonie w chmurach dymu. Najlepiej to widać z góry Golonoga.

Sosnowiec co do ilości mieszkańców 100,000 jest siedem razy większy od Łowicza, zaś pod względem bogactwa wiele kroć go przewyższa. Ulice przeważnie są tak samo wąskie i kręte jak w Łowiczu, zwłaszcza na Starym Sosnowcu, bo tam gdzie się teraz zabudowuje, ulice są dosyć szerokie prawidłowe i wysadzone drzewami. I jakkolwiek czystością się nie odznaczają, to jednak częściej i staranniej bywają z uprzednim skrapianiem zamiatające niż w Łowiczu. Mieszkańcy Sosnowca rzeczywiście (nie tylko w oczach poety p. Emo) na każdego przybysza czynią wrażenie jakich kopciuchów i smoluchów, ale kto tutaj zamieszka dłużej i przyzwyczai się, to już na to nie zwraca uwagi, zwłaszcza, że sam przesiąka dymem jak wędzonka.

Mają Sosnowiczanie teatry, kinematografy, kabarety, różne bary, cukiernie i t. d. i t. d. jak to zwykle w większych miastach; słowem zabawić się można byle było za co. Tylko brak spacerowych ogrodów. Są wprawdzie ogrody i parki, ale te jako własność prywatna Niemców bogaczy, nie zawsze i nie dla każdego są dostępne. Naogół Sosnowiczanie skłonni są do robienia groszy i do zabaw, natomiast czytelnictwo jest słabo rozwinięte. Oprócz „Kurjera Zagł.” i „Iskry” które to pisma mają dość liczny zastęp czytelników, na polu poważniejszej lektury zastój okropny. Gdy z wielkim trudem (bo nikt z moich znajomych z czytelnicy nie korzysta), dowiedziałem się o istnieniu czytelnicy, a właściwie wypożyczalni książek, to chodziłem wielokroć razy w różnych porach dnia i tygodnia bo napisu o czasie otwierania wypożyczalni niema, aż nareszcie raz wieczorem zdybałem jakiegoś mizernego chłopczykę, który nie mógł mi w niczym dostatecznie objaśnić. Od tego czasu, a to już parę miesięcy temu, ile razy tylko skieruję swe kroki do owego przybytku mądrości czy to w dzień czy w nocy, w święto czy w dzień powszedni, w pogodę, czy podczas słoty zawsze zastaję drzwi zamknięte. Pukam i wołam: „Sezanie, Sezanie, otwórz się!” Wszystko na nic. Pod względem czytelnicy Łowicz stanowczo góruje nad Sosnowcem.

Oprócz tego Sosnowiczanie nie tęsknią zbyt za świeżym powietrzem. Najwięcej spacerowiczów i—czek tłoczy się zawsze na Głównej ulicy, chociaż obszerniejsze Aleje świecą pustkami do tego stopnia, że nawet nie jeden z cyklistów (naturalnie z tych niegrzeczniejszych) pozwala sobie na przejażdżkę chodnikiem czego by na Głównej zrobić nie mógł.

Chcąc się przejść po Głównej ulicy (bez kufłówek z wodą) i nie chcąc zbyt delikatnym osobom obijać boków, ani łamać żeber, ani nadeptywać na odciski, trzeba nieraz wykonywać takie wywijasy i zakrętaszy na chodniku, na jakie nie zdobył by się nawet pijaczyna powracający z jarmarku. A jeszcze jakby nie dość na tym, trzeba zerknąć oczkiem tu i owdzie bo to przecież nasze Wiochny nie napróżno świat do góry nogami przewracając byle zdobyć modną suknię, a ich ojcowie nie napróżno z rozpaczy rwą włosy z głowy częściej cudzej rządziej z własnej, o ile przebiegłe włosy wcześniej z tamtąd nie umknęły. Bo proszę sobie wyobrazić w jakim głupim położeniu znalazły by się owe Wiochny, gdyby nie to że ja, ale nikt, literalnie nikt na nie nie spojrział.

To też klania uniżenie i by zaczerpnąć świeżego powietrza i myśli w głowie uporządkować biorę kij w rękę i za miasto. Zastanawiam się tedy nad sprawami tego świata i rozmyślam ile to jest jeszcze zła na świecie. Oto np. w Łowiczu idzie sobie przyzwoity obywatel, a naprzeciwko niego nosiwoda i, co powiecie, obywatel musi zejść z drogi niegrzecznemu, nosiwodzie! Doprawdy życie może zbrzydnąć w takich warunkach. Chociaż na pociechę owego korespondenta, który najwięcej ucierpiał, jak również jemu podobnych powiem, że i tutaj w Sosnowcu pod tym względem dzieje się nie lepiej, pomimo że ruch na ulicach jest znacznie większy. I tutaj również spotykamy nosiwodów na chodnikach naturalnie niezbyt przepelnionych publicznością, bo gdzie wielki ruch, to o czymś podobnym niema mowy.

I nie tylko nosiwody, ale i włościanki z koszem lub dwoma na ręku walą jak szare gęsi zajmując nieraz cały chodnik. A gdy jeszcze taka jejmość niesie gęś lub kaczkę pod pachą ze lbem zwróconym w odwrotnym kierunku, to nawet nietrudno o wypadek, z którym trudniej radzić niż z kropką czystej wody na ubraniu. Ale w Sosnowcu, nie licząc mnie, bo ja sam niekiedy bywam nosiwodą, chociaż to nie jest moją specjalnością, ani podobnych mnie chudeuszów, przeciętny kamienicznik tutejszy na takie sprawy patrzy jak na drobnostkę nie wartą jego uwagi i zamiast wyrzekać w pismach, a ma ich dwa codzienne na miejscu, daje dwa energiczne susy, o ile jest wąski chodnik, raz za ściek na ulicę, a drugi raz nazad na chodnik, a minąwszy nosiwodę nie myśli o nim, lecz myśli jakby zarobić rubla i jakby zbudować drugą kamienicę. To też domy w Sosnowcu wyrastają jak grzyby po deszczu i to domy nie bylejakie. Tam gdzie rok dwa temu żyto zwieszało swe ciężkie kłosy w zadumie, dziś wznoszą się kilkapiętrowe kamienice oświetlone elektrycznością. Znam właścicieli i właścicielki obszernych posesji i dużych domów, którzy niewstydzają się wziąć miotły i zamieść podwórze i ulicę przed własnym domem. Tacy nie podupadną. (d. n.)

Fr. N.

Tydzień polityczny.

Na Bałkanach. Pisma donoszą, że położenie na pograniczu czarnogórskim zaostrza się coraz groźniej. Stwierdzono, że w ostatnich walkach z wojskiem tureckim brali udział, oprócz Albańczyków i pokolenia Kastrjotów, także regularni żołnierze czarnogórcy.

Konstantynopol. Wielki wezyr odczytał wczoraj dekret sultana o rozwiązaniu parlamentu w obecności tylko dwóch posłów albańskich. Podczas odczytania dekretu było obecnych tylko trzech senatorów.

W stolicy rozpoczęło się wrzenie. Młodoturcy nie chcą ustąpić, a prasa ich zwraca się o pomoc i poparcie do narodu. Rozwiązanie parlamentu uważane jest jako zamach stanu.

Łondyn. „Times” donosi: Utrwała się przekonanie, że między Bułgarią a Serbią z jednej a Bułgarią a Grecją z drugiej strony przyszło do porozumienia, które równa się prawie sojuszwowi.

Paryż. Z powodu podróży Poincarégo do Rosji „Petit Parisien” pisze, że rokowania w sprawie konwencji morskiej nadają tej podróży specjalne znaczenie.

Po zjeździe w Poczdamie dały się słyszeć głosy o osłabieniu związku francuzko-rosyjskiego faktycznie związek ten nigdy nie był tak silny, jak obecnie. W kołach politycznych i szerokich kołach społecznych podróż Poincarégo, uważana jest za bardzo ważne wydarzenie, siwierdzając nie tylko wartość przymierza, ale i stałe jego przejawy w praktyce.

Wojna Włosko-turecka. W kołach urzędowych zaprzeczają pogłoskom o rozpoczęciu układów pokojowych z Turcją.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Ministerjum wojny skończyło statystykę samobójstw, które zdarzyły się w r. z. Liczba samobójstw wzrasta. W r. 1910 skończyło samobójstwem 72 oficerów i 268 żołnierzy, w roku 1912 zaś 90 oficerów i 547 żołnierzy. O przyczynach samobójstwa ministerjum nie wspomina.

Spisek rewolucyjny w marynarce.

W dniu 29 lipca w sądzie wojennym morskim w Kronsztadzie, jak donosi „Wiecz. Wremia”, rozpoczęła się przy drzwiach zamkniętych sprawa marynarzy z okrętu szkolnego „Dźwina” i innych statków, oskarżonych o stworzenie organizacji wojenno-rewolucyjnej. Przed sądem stało 67-miu ludzi. Konspirowanie rozpoczęło się na okręcie „Dźwina” w r. 1910 i miało na celu wywołanie zbrojnego powstania. Głównymi członkami spisku byli podoficerowie. Podobne organizacje powstały i na innych okrętach bałtyckiej eskadry: na pancernikach „Cesarewicz”, „Andrzej Pierwozwanny”, „Cesarz Paweł I”, na krążownikach: „Ruryk”, „Pallada”, „Bogatyr”, „Admiral Makarow” i na okrętach szkolnych „Mikołajew” i „Admiral Kornilow”.

Główny ośrodek organizacji stanowił związek rewolucyjny wśród załogi „Ruryka”, utrzymujący stosunki z centralnym komitetem partji socjalistów-rewolucjonistów, znajdujących się za granicą. Wybuch powstania planowano w r. 1912 lub 1913 były jednak usiłowania wywołania go i w r. 1911.

Plan rewolucjonistów był następujący: część oficerów miano pozabijać, część zaś zaaresztować, zawładnąć okrętami następnie opanować Kronsztad i Petersburg i na miejsce istniejącego rządu postawić osoby wybrane.

Oprócz organizacji wykrytych na wspomnianych statkach, ujawniono jeszcze organizację rewolucyjną na okręcie linjowym „Sława” który od jesieni r. 1910 stał w Tulonie, gdzie go naprawiano. Wśród załogi tego statku była prowadzona propaganda przez osoby, specjalnie delegowane z Paryża przez rosyjskie stronnictwa rewolucyjne. Marynarze utworzyli kółko rewolucyjne, które urządzało zebrania w celu przygotowania powstania zbrojnego. Kiedy aresztowano kilku szeregowców to pomiędzy ich rzeczami znaleziono dużo literatury nielegalnej.

Wszyscy podsądni będą odpowiadać z art. 102 kod. kar. i art. 316 ustawy karnej wojenno-morskiej. Do sprawy wezwano przeszło 50 świadków. Sprawa potrwa przeszło tydzień. Bronić będą podsądnych adwokaci: Sokolow, Henken, baron Osten-Driezen i inni.



ROZMAIŃCZOŚĆ.

Majówka.

Panu Janczi na pamiątkę.

Z posepnych ciasnych chat
Wesoło biegniem w świat
Gdzie wstęga wód
Rozwiewa chłód.

Hej, hej!

Jak miła Bzury toń
I krasa pól i błoń
I ptasząt śpiew
W zieleni drzew!
O jej!

O, piękne blonia, ach!
Z rozkoszy tonę w łzach
I w przestwór się
Ma dusza rwie.

Hej, hej!

O, jakże ja bym rad
Uściskać cały świat,
Nasz piękny kraj,
Kochany kraj!

O jej!... Fr. N.

Aforyzm.

Nie zniechęcajmy się do pracy i patrzmy jasno w przyszłość!... Zawody hartują i uszlachetniają silne dusze! Lęklwym i słabym — niechaj wstyd czoła rumieni! Trzymajmy się słów poety:

„Różnie się wieździe w życia kolei...
Nie można wiecznie szczęśliwym być!
A więc nie traćmy nigdy nadziei
Bo bez nadziei trudno nam żyć!...”

Miecz i Sława.

Łamigłówka geograficzna.

ułożyła Maryla Z.

W ośmiu rzędach oznaczonych literami A, B, C, D, E, F, G, H, ułożyć w każdym po wyrazie ośmiogłoskowym. Litery wskazane przez cyfry od 1 do 8 włącznie składają nazwę miasta w Król. Polskim.

A	1							
B		2						
C			3					
D				4				
E					5			
F						6		
G							7	
H								8

Sylaby: zow, wo, rja, Gro, kto, ra, sza, Pras, ga, Wi, nysz, Bul, Se, wo, Gar, dzisk, Nie, Ma, je, wa, lin, sze, rja.

Znaczenie wyrazów:

A) Kolonia angielska. B) Nazwa prowincji. C) Miasteczko powiatowe. D) Miasteczko powiat. w gub. Płockiej. E) Osada w gub. Warszawskiej. F) Miasto pow. nad Wisłą. G) Miasto w Bośni. H) Państwo w Europie.

Nagrody 5 przez losowanie: 1) w prenumeracie na kw. III, 2) Zbiór piosenek, 3) wszystkie pocztówki.

VII-mio klasowy Zakład Naukowy Żeński B. Kuczyńskiej w Skierniewicach (obok stacji kolei W.W.) z pensjonatem.

Egzaminy powakacyjne dla nowowstępujących uczennic rozpoczną się 2 i 5 września r. b.

Zapisy uczennic przyjmuje kancelarja zakładu od 20 sierpnia, w godzinach od 10—12 i 4—6 codziennie oprócz świąt. 210-3-2

Kinematograf „E O S”

W sobotę 10 i niedzielę 11, w środę 14 i w czwartek 15 sierpnia r. b. odbędą się przedstawienia:

Część I. Roboty nurków (piękne zdjęcia z natury). Princ bratobójca (komedia).
Część II. Apasz (wybitny dramat współczesny w 3-ch częściach. W wykonaniu artystów teatru Eleonory Duse w Rzymie).

Część III. Martwe fale (zdjęcia z natury). Jaś matematyk (bardzo komiczne).

Początek o godzinie 8-ej wieczorem.

W środę zmiana programu.

Firma „BRACIA BALGER”

w Łowiczu Nowy Rynek.

Poleca najlepsze **wialnie** „Aula” Brony sprężynowe, kultywatory, widły, szpadle, łańcuchy. Gwoździe, żelazo, blacha, belki, papa, smoła wszystkie towary sprzedajemy po niskich cenach, dla kółek rolniczych i sklepów ustępujemy rabat.

Zarząd Warszawskich Kursów dla przygotowania nauczycieli ludowych

(przy ul. Nowo-Wielkiej № 31) ogłasza, że egzaminy wstępne powakacyjne rozpoczną się d. 2-go września o godz. 9 rano i potrwać do d. 5 września. Podania o przyjęcie przyjmuje się do 28 sierpnia. Do podania należy dołączyć: 1) metrykę urodzenia, 2) świadectwo szczepienia ospy, 3) krótki opis życia, 4) świadectwo szkolne, o ile się je posiada, i 5) listy polecające od osób wiarogodnych. Nauka w szkole trwa trzy lata. Program oraz wszelkie wiadomości, dotyczące szkoły, kancelarja kursów wysyła na każde żądanie.

Do dzisiejszego numeru dołącza się ogłoszenie zakładu dentystycznego H. Skotnickiego w Łowiczu.



NICI SINGER
szpulka 5 kop.
sprzedaje się
we wszystkich sklepach
KOMPAJNI SINGER

PODANIE O PRZYJĘCIE do Męskiego Prywatnego Seminarjum dla Nauczycieli Ludowych w Ursynowie

wraz z dokumentami (świadectwo szkoły, metryka, świadectwo powtórnego szczepienia ospy, piśmienne zobowiązanie rodziców do regularnego wnoszenia opłaty szkolnej, zaświadczenie 2-ch osób wiarogodnych co do moralnego prowadzenia się kandydata i krótki własny życiorys) należy nadsyłać przed 15 sierpnia r. b. pod adresem: Warszawa, skrzynka pocztowa № 377.

Kandydaci na kurs I (w wieku od 15—17) i na kurs II (w wieku od lat 16 do 18) winni się stawić na egzamin w Ursynowie dnia 29 sierpnia o godzinie 10 rano.

Kancelarja Seminarjum wysyła na każde żądanie program i warunki przyjęcia. 6-2

DROBNE OGŁOSZENIA.

Gramofony przyjmują do reperacji i przeróbki na Pathefony, W. Szrednicki Szosa Arkańska. 223

Kalendarzy Marjańskich pozostało kilka — wyprzedajemy po 15 k. K. Rybacki.

Pianino nowe do sprzedania lub do wynajęcia. Wiadomość w redakcji Łowiczana. 222

Pojedynczych wizerunków Królów Polskich (premium do Wędrowca) nabyć można w Redakcji po 5 k. sztuka.

Do wynajęcia w każdym czasie, cztery obszernie pokoje, przedpokój, kuchnia, zlew i inne wygody. Front z balkonem. Ulica Piotrkowska róg Nowego Rynku. Wiadomość na miejscu u właściciela domu 276-3-3

Dom do sprzedania z ogrodem przy rogu ulicy Długiej i Wąskiej w Łowiczu. Wiadomość u p. Al. Wyrzykowskiego ul. Zduńska.

Dwa lokale po 5 pokoi z kuchnią do wynajęcia; jedno zaraz, drugie od 1 października. Stary Rynek 117/226 Wiadomość u właściciela domu 227-1-1

Kupię używany wózek dziecienny. Wiadomość w księgarni. 290-1-1

Sklep z pokojem, okno wystawowe, pokój z kuchnią, lub dwa pokoje z kuchnią, parter, front; do wynajęcia od 1 października r. b. Wiadomość ulica Piotrkowska róg Nowego Rynku u Właściciela. 291-1-1

Introligatornia przy Księgarni K. Rybackiego w Łowiczu przyjmuje do oprawy księgi ludności, buchalteryjne, kontowe, szkolne, biblioteczne, od zwykłych, do najzobowiązujących ze złoceniami, do nabożeństwa, roboty galanteryjne, dział pudełkarski, podklejanie kart geograficznych, dyplomów, obrazów i t. p. przedmiotów wchodzących w zakres introligatorstwa galanteryjnego.